

Od inkwizycji do psychiatrii: niechciana prawda – 1

12 sierpnia 2017

Opublikowano: 30.12.2010

„Marzenie o zdrowiu psychicznym usprawiedliwia dzisiaj prawie każdy środek zapobiegawczy, praktycznie tak samo, jak prawdziwa wiara usprawiedliwiała inkwizycję?” (Prof. Thomas S. Szasz, 1963)

„Przecieki” z psychiatrii dziecięcej w Starogardzie Gdańskim o katowaniu przymusowo zamkniętych tam „pacjentów”, które pojawiły się w anonimowym zawiadomieniu kilku osób z personelu medycznego i porządkowego tego szpitala, wstrząsnęły niejedną polską rodziną. Przerażające, że dopiero po takich faktach temat przemocy w psychiatrii pojawił się w mediach publicznych, choć szybko próbuje zepchnąć się go w zapomnienie zapewnieniem, że „kontrola była” i wszystko ma „swoją... prawny porządek”.

„- Pierwsze doniesienia o tym, że nieletni pacjenci szpitala są dręczeni otrzymaliśmy w listopadzie – mówił 14 grudnia br. „Gazecie” Jerzy Karpiński, pomorski lekarz wojewódzki. – Nasz konsultant wojewódzki ds. psychiatrii dzieci i młodzieży Izabela Łucka zakończyła już kontrolę. Wstępne wyniki potwierdzają, że dochodziło tam do naruszania godności dzieci i młodzieży. A tak wprost: pacjenci byli kopani, szarpani, wstrzykiwano im sól fizjologiczną, szantażowano, poniżano i ośmieszano. To jest po prostu sprawa kryminalna, czekamy na to, co ustali prokuratura.”

Jeżeli taka wypowiedź uspokoiła kogokolwiek, to najwyraźniej nie zrozumiał on jeszcze, czym w rzeczywistości jest psychiatria instytucjonalna i że od początku jej istnienia nikt z poza kręgu wtajemniczonych nie ma do niej tak naprawdę ani wglądu, ani dostępu. Na domiar złego wciąż nie podjęto

jeszcze zmian ustawowych, aby znieść wreszcie przymus psychiatryczny, choć, jak wyraźnie potwierdził to Najwyższy Komisariat Praw Człowieka i ogłosił to na Walnym Zgromadzeniu ONZ na wniosek Międzynarodowego Stowarzyszenia Przeciwko Przemocy Psychiatrycznej IAAPA, przymus leczenia w psychiatrii jest nielegalny i powinien być natychmiast zniesiony.

Zastanówmy się przez chwilę, jak to możliwe, skąd wzięła się taka władza psychiatrii i dlaczego „lekarz psychiatra” jednym swoim orzeczeniem o „przymusie leczenia” jest w stanie postawić się ponad wszelkim prawem, łącznie z konstytucją i prawami podstawowymi?

KIEDYŚ INKWIZYCJA – DZISIAJ PSYCHIATRIA

W dyskusjach na temat natychmiastowej potrzeby zakazu przymusu psychiatrycznego oraz stosowanych w psychiatrii „metod leczenia” chętnie przypominam, iż ta „gałąź medycyny” medycyną nie jest, a jest następczynią średniowiecznej inkwizycji kościelnej, która wbrew ogólnie przyjętemu pogładowi wciąż istnieje. Przypomnijmy, że inkwizycja krwawo wpisała się do ksiąg historii świata wymordowaniem wciąż nieokreślonej ilości ludzi; ilu zakatowano, potopiono i spalono na stosach do dziś nie wiadomo, gdyż rozbieżność danych sięga tu od 100 tysięcy do 9 milionów ofiar! Ludzi tych po torturach pozbawiano życia, ponieważ nie chcieli dostosować się do narzuconego przez chrześcijaństwo systemu wiary. Instytucji tej co prawda dla zmyłki dwukrotnie zmieniono już nazwę: w 1908 papież Pius X przekształcił ją w „Kongregację Świętego Oficjum”, zaś w 1965 Paweł VI w „Kongregację Nauki Wiary”, ale sama instytucja nadal istnieje, funkcjonuje i wciąż czyni swoją powinność. Gdyby ktoś pytał o adres? Ależ proszę: Congregatio Pro Doctrina Fidei, Palazzo del Sant Uffizio, 00120 Città del Vaticano. O szefa inkwizycji oczywiście tam nie pytajcie, bo przez to raczej wylądować można w psychiatryku, a w najlepszym wypadku odpowiedzą, że inkwizytorów już nie ma! I nawet nie będzie to kłamstwo! Inkwizycji też przecież nie ma, nieprawdaż?

Od 1965 roku inkwizy... sorry... kongregacją zarządza nie sam papież, jak miało to miejsce od początku istnienia tej instytucji, czyli od pierwszych lat XIII wieku, a tzw. prefekt... Domyślam się, iż tylko nieliczni wiedzą, że od roku 1981 do 2005 funkcję tą piastował znany w Polsce bardziej ze swojej przynależności do Hitlerjugend, aniżeli do inkwizycji, prof. Joseph Ratzinger. Tak, tak... Ten sam „zastępca Jezusa na ziemi”, którego dzisiaj tytułujemy „Benedykt XVI”, „Ojciec Święty”, „Papież”...

Po przytoczeniu tego faktu moi rozmówcy przez chwilę patrzą z niedowierzaniem i najpierw słyszę: „To nieprawdopodobne!” Po chwili pojawia się oczywiście kontrargument, że przecież poziom wiedzy w tamtych czasach jaki był, jaki był, do czynienia mieliśmy więc z masową ciemnotą, ale dzisiaj jest... na pewno... inaczej: ani dzisiejszego społeczeństwa, ani psychiatrii nie można przecież porównać do „ciemnej masy”, a ci drudzy to wręcz sami „wykształceni” ludzie... Ba! „Naukowcy”! Tylko... skąd ta pewność i na czym ma polegać owa naukowość psychiatrii, nikt oczywiście nie potrafi powiedzieć. „No przecież wiadomo”, słyszę wtedy, „że chodzi tam o jakąś chemię w mózgu czy coś-tam... Chyba wiedzą, co robią, w końcu uczą się tego, studiują, praktykują itd...” Ale kto zastanawia się głębiej nad tą materią? Kto zagląda do tych „naukowych” prac? Kto je weryfikuje i dlaczego powtarza się, że jest tam jakakolwiek wiedza, skoro napisane tam, jak byk, że nie o wiedzę chodzi, a o hipotezy? Słowo „hipoteza” pochodzi z języka greckiego (hypóthesis) i oznacza przypuszczenie – osąd, który podlega weryfikacji!

O inkwizycji ogólnie niewiele wiadomo. Owszem i tu niby „każdy wie”, że działała ona... kiedyś-tam... w średniowieczu... w imieniu kościoła katolickiego... i z pewnością była czymś złym! Torturowała i w końcu paliła na stosach ludzi, pomawianych o uprawianie jakiejś-tam „czarnej magii”, o „kontakty z diabłem”, produkcję mikstur zielarskich (które określano jako na pewno trujące). Psychiatria z kolei, w ogólnie przyjętym

pojęciu, to „coś dobrego”, że to „dział medycyny” i „leczy się tam ludzi chorych psychicznie”, a jej wiedza oparta jest na badaniach naukowych... Tak w wielkim skrócie wygląda stereotyp myślenia w tej kwestii.

Wybitny senior historii medycyny, Henry Ernest Sigerist (1891-1957), wskazując na powiązania historyczne inkwizycji i psychiatrii napisał wyraźnie: „nowoczesna psychiatria jako dziedzina medycyny zrodziła się na gruncie przemian nastawienia do magii”. Podobne wnioski pojawiają się w pracach wielu innych historyków, którzy twierdzą, iż psychiatria rozwinęła się właśnie w czasach, kiedy prześladowanie i mordowanie tzw. czarownic musiało maleć ze względu na coraz większy brak przyzwolenia społecznego, aż w końcu zaprzestano tej barbarzyńskiej metody pozbywania się ludzi niewygodnych dla narzuconego systemu wiary. To właśnie wtedy powołano do życia psychiatrię i zaczęto propagować hasło, że w przypadku czarownic/magów nie mamy do czynienia z heretykami, czy opętanymi przez diabła, a z osobnikami „chorymi psychicznie”... I tak utrwalano, i utrwała się to do dziś w społeczeństwach.

Profesor Thomas Szasz, znany amerykański naukowiec, będący z wykształcenia psychiatrą i psychoanalitykiem, który praktycznie całe swoje życie poświęcił na walkę z psychiatrycznym przymusem, stając się tym samym ikoną ruchu antypsychiatrycznego, w swojej książce „The Manufacture of Madness: A Comparative Study of the Inquisition and the Mental Health Movement” stwierdził wymownie: „ja powód takiej przemiany widzę w tym, że ideologia teologiczna przekształciła się w naukę. Medycyna zastąpiła teologię, psychiatra inkwizytora, a wariat czarodzieja. W ten sposób masowy ruch medyczny wszedł na miejsce ruchu religijnego i tak nie prześladowano już czarodziejów, a chorych psychicznie.”

ALE... JAK W OGÓLE POWSTAŁA PSYCHIATRIA?

W roku 1656 we Francji otwarto pierwszy psychiatryk – Hôpital Générale Paris. Z okazji jego otwarcia ówczesny król, Ludwik

XIII, wydał groźnie brzmiący dekret, który stał się fundamentem dla działalności tego i kolejnych tego rodzaju „szpitali”, rozprzestrzeniających się wszędzie tam, gdzie trwała (i nadal trwa) walka o utrzymanie narzuconego systemu wiary. W dekreście czytamy:

„Jesteśmy strażnikami i obrońcami niniejszego szpitala, który powołujemy do życia (...), a który w całości nie ma podlegać żadnej kontroli, nie można go odwiedzać, ani obejmować prawem państwowym ogólnej Reformy (...), a urzędnikom zabrania się prawa do jakiegokolwiek informacji i ustawodawstwa, obojętnie na jakiej podstawie by się pojawiło.”

I tak się zaczęło. Wszystkich tych, których do tej pory ścigała, katowała i mordowała inkwizycja, którzy nie chcieli podporządkować się kościelnym dogmatom, którzy chcieli żyć po swojemu, w swoim rodzinnym zaciszu i według własnych norm, którzy nie chcieli płacić „ofiary”, czy też mówili np. o istnieniu światów pozazmysłowych twierdząc, że nie tak wygląda Bóg, jak to sprzedaje nam kościół katolicki, określono już „chorymi psychicznie” i izolowano w więzieniach, nazwanych dla unaukowania sprawy „szpitalami”... Palić na stosach już się tak łatwo nie dawało, świat szedł i wciąż idzie przecież z postępem, dzisiaj trudno nam sobie wyobrazić stosy pod ratuszem i tłuły, przez które nie można by się było przepchnąć z naszymi pełnymi zakupów, kolorowymi reklamówkami. Ujjj... I jeszcze ten swąd palonych ciał... Być może zabrzmiało to makabrycznie, ale próbuję jakoś obrazowo przebudzić zahipnotyzowane społeczeństwo, które niby już nie wierzy w „zabobony”, ale w to, że psychiatria jest nauką, niestety wciąż tak.

Oczywiście inkwizy... sorry... już psychiatria nie tylko pozbawiała swoją klientelę całych, niejednokrotnie pokaźnych majątków, jak czyniono to do tej pory w przypadku heretyków, ale ze swojej „misji” zaczęła robić dodatkowy, oficjalny biznes. Niepoprawnych... sorry... już „chorych psychicznie” katowano więc dalej pod przykrywką medycyny; za pomocą metod

leczenia, bo tak teraz zaczęto nazywać inkwizycyjne tortury, pojmanych maltretowano, aby zaraz po tym wystawiać ich na pokaz i pośmiewisko większej rzeszy „normalnego społeczeństwa”, które po wykupieniu biletu, mogło ich oglądać, jak zwierzęta w zoo... Damy i Panowie z tzw. środowisk burżuazyjnych, bo wtedy tylko ich stać było na „luksus” zakupu takich biletów wstępu do „szpitala”, nie mogli się nadziwić, jak to możliwe i co to za „straszna, niebezpieczna choroba”, że taki „chory”, pomimo tylu „zabiegów”.. jeszcze żyje!

METODY „LECZENIA” BYŁY JUŻ WTEDY OPISANE...

...więc trudno kogokolwiek posądzić o niewiedzę, jak z „pacjentami” się obchodzono. Przytoczenie tutaj wszystkich owych „sposobów medycznych” jest ze względu na objętość listy niemożliwe (patrz: Der Chemische Knebel. Warum Psychiater Neuroleptika verabreichen, P. Lehmann, 1990, II wyd.).

Metody te podzielono jakże naukowo na tzw. obręby; z każdego podam poniżej pierwsze kilka/kilkanaście przykładów, przy czym szczególną uwagę Czytelnika chciałbym zwrócić na „metody z obrębu psychologii i pedagogiki”, które w wyjątkowy sposób udowadniają inkwizycyjne pochodzenie psychiatrii:

METODY Z OBRĘBU MECHANIKI W ZAKRESIE STATYKI

Zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym, a w nim zamknięcie w: łóżku-klatce, w korycie, w skrzyni na tors/tułów, w szafach przymusu, w skrzyniach trumnopodobnych, w trumnach, w celi uspokajającej, tzw. klatce na niedźwiedzia, w celach piwnicznych i lochach podziemnych, w barakach, w celach ostrokołowych (z drewnianych, ostro zakończonych pali, wbitych jeden przy drugim), na tzw. wieżach wariackich, na statkach wariackich. Związywanie w pozycji, jak do przewijania niemowląt, stosowanie masek z buć skóry, ściskanie głowy rzemieniami skórzanymi, nakładanie kamizelek uciskowych, rękawic uciskowych, pasów uciskowych. Stosowanie klatek do

stania w pozycji na krzyż, przykucie łańcuchami do muru, do szyny metalowej, do kuli metalowej, do kłoców, do podłogi, do ścian celi, do łóżek, do drzew, do ławek w parku... i inne.

METODY Z OBRĘBU MECHANIKI W ZAKRESIE DYNAMIKI

Przymusowe kołysanie, bujanie, spuszczenie i podciąganie (np. zawiniętego w hamaku „pacjenta” wciągano na wysokość kilku metrów i puszczano w dół, hamak nagle zawisał na długości liny i „pacjent” w hamaku był ponownie wciągany do góry, i znowu puszczany w dół). Kręcenie na talerzu („pacjenta” przywiązywano na kole rotacyjnym głową na zewnątrz i kręcono nim ok. 60 obrotów na min. tak, aby... „dokrwić głowę”. „Krzesło Darwina” (na nim tak długo kręcono „pacjentem”, aż krew wydobywała się z nosa, uszu i ust), okracanie w klatce (ruchoma klatka, w której kręcono pacjentem tym bardziej, im bardziej był w niej niespokojny). Kula rotacyjna („pusta kula”, w której zamykano „pacjenta” na 36 do 48 godzin i maszynami rotacyjnymi obracano, raptownie hamując, lub popychano ją w niespodziewanym kierunku, wpychano do basenu, w którym często związanego „pacjenta” topiono, albo wrzucano ją też do rzeki lub morza z dźwigów, statków lub promów – tzw. łodzie-niespodzianki)... i inne.

METODY Z OBRĘBU AKUSTYKI

Nagłe wybuchy prochu palnego, muzyka składająca się z hałasów, wrzasków, łomotów, huku, łoskotu, chaos akustyczny bębnow, dzwonów, dzwonów i dzwoneczków, krzyków ludzkich i wycia zwierzęcego, strzały z pistoletów, dźwięk wybuchów armatnich, pisków, przerażającego dźwięku instrumentu dętego, monotonne buczenie piszczałki organowej, uderzenia w bęben turecki, a wszystko to w odosobnionym, wysokim, ciemnym i ponurym sklepieniu... i inne.

METODY Z OBRĘBU OPTYKI

Nieprzyjemne światło lub ciemność, zamykanie w „ciemnych pokojach” (szczególnie ciemne pomieszczenia ze ścianami

wymalowanymi na czarno).

METODY Z OBRĘBU TERMIKI

Podzielone zarówno na te, w których stosowano nadmiernie wysokie, jak też nadmiernie niskie temperatury. Z „gorących metod” wyróżnimy: gorące kąpiele z dodatkiem siarki, potasu, urządzenia parowe i gazowe. Upychanie 4 osób w jednym łóżku-klatce (tzw. łóżko chorego), zamykanie przywiązanych „pacjentów” w rozgrzanych klatkach, połączone ze słabym dopływem powietrza, rosnącym pragnieniem i wstrzykiwaniem roztworu soli w ich organizm. Kapanie gorącym lakiem na rękę, jak również przypalanie rozgrzanym metalem karku lub czubka głowy, przywiązywanie do ciała „chorego” tzw. moksów, czyli zwitków materiałów łatwopalnych, które następnie spalano na ciele... Z „zimnych metod” wymienimy: odbieranie ciepła i powodowanie wymarzania ciała, wrzucanie do lodowatej wody, wlewanie lodowatej wody pod odzież, ustawianie pod lodowatym prysznicem, wylewanie np. 200 wiader wody na głowę „chorego” (czyli jednej „jednostki terapeutycznej”, jak to określano). Lodowaty prysznic kierowany na głowę, czy też wielogodzinne lub wielodniowe unieruchamianie pacjenta (całkowity bezruch) i kropla za kroplą bezustanne kapanie mu na głowę zimną wodą... i inne.

METODY Z OBRĘBU MAGNETYZMU I ELEKTRYCZNOŚCI

Magnetyzowanie (dotykanie „chorego” namagnetyzowanymi przedmiotami), stosowanie prądu galwanicznego oraz indukowanego w ramach tzw. basenów prądowych lub bezpośredniego rażenia prądem rąk, pleców, piersi, ramion, ud, karku, głowy, szyi, szpiku kostnego, albo, w ramach publicznych pokazów metody rażenia prądem, sutków, czy genitaliów... i inne.

METODY Z OBRĘBU CHEMII I BIOLOGII

Tutaj psychiatria znajdowała i znajduje nieograniczoną ilość możliwości wstrzykiwania, wlewania, siłowego podawania

doustnie, lub wcierania w ciało: aloe (środka przeczyszczającego), soli rtęciowej, amoniaku, alkoholu w niemałych ilościach, cyjanitu, soli bromu, morfiny, opium, nux vomica (substancji z zawartością strychniny), fosforu, soli kwasu siarkowego... i wielu, wielu innych szkodliwych substancji.

METODY Z OBRĘBU PSYCHOLOGII I PEDAGOGIKI

Groźby, np. straszenie „pacjenta” karą 10-krotnego uderzenia pasem ze skóry woła, albo tym, iż „zostanie spalony, jeżeli nie wypowiada się ze wszystkich swoich grzechów”, lub też zapowiedzenie, że zostanie on do „gołej kości” opalony rozgrzanym metalem lub utopiony. Szerzenie strachu i lęku poprzez: zamykanie w trumnopodobnych skrzyniach lub w beczkach, wypełnionych węgorzami i to w ciemności, aby „chory” myślał, że zamknięto go z jadowitymi węzami. Wrzucanie do specjalnie do tego celu spreparowanych atrap, np. więzienia, jaskini z lwami, placu egzekucyjnego lub sali operacyjnej; wywoływanie w „chorym” przerażających odczuć, gdzie po zamknięciu w ciemności z niewiadomych kierunków ktoś łapał go za włosy, za brodę, szturchał lub szarpał. Wpływanie na „chorego” poprzez hipnozę i stosowanie w niej okrutnych sugestii. Ponizanie, wpędzanie w poczucie wstydu, poprzez wystawianie na widok publiczny (gdzie za pieniądze ich oglądano), wyzwiska, absolutną ciszę, zamykanie w izolatce nago i w ciemności, pozbawianie snu, rozkazywanie i żądanie absolutnego podporządkowania się. Przymus wykonywania prac zleconych przez „lekarzy”: w dozorstwie, ogrodnictwie, kuchni, przy porządkach, ale też wykopywanie dołów, które natychmiast kazano zakopywać, ciągnięcie ciężkich wózków po wyznaczonym torze... i wiele, wiele innych.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Andrzej Skulski

Nadesłano do „Wolnych Mediów”